

nie i strzeliście ilustrują ową sławną dla miecza polskiego dobę granitowe słupy, podpierające sklepienie sali w sposób gotycko-palmowy, a zdobyte w stolicy zakonu.

Takie i tym podobne dzieła sztuki, natchnionej przez historję polsko-gdańską, dzisiaj odświeżonym głosem śpiewają. Są one wymowniejsze od ludzi. Ci bowiem — polacy zamieszkali w Gdańsku — jeszcze swojego powołania nie rozumieli. Jak mię objaśniono w redakcji „Dziennika Gdańskiego”, inteligencja napływowa trzyma się na uboczu i nic nie czyni dla ogółu, związanego ostatnio w tak zwaną „Gminę polską”. Bo prawda, i w samej redakcji możnaby doznać niejednego rozczarowania. Gdy ktoś z Warszawy zaproponował imieniem Związku zawodowego literatów polskich zorganizowanie paru odczytów w Gdańsku i wypełnionym bogatymi warszawskimi i łódzkimi paskarzami Sopocie — panowie z redakcji bardzo się zapalili, dużo rozprawiali i — nic, ale to absolutnie nic nie zrobili. Jakgdyby nagle — pomarli.

Jak dotąd więc niema żadnej przeciwwagi dla kasyna sopockiego, które swą ruletką i bakaratem zatruwa atmosferę i w Gdańsku i w Sopocie i przyciąga coraz większe zastępy „inteligencji” polskiej, w obu miastach rezydującej.

Sopot to napewno jedno z najliczniejszych zbiegowisk polskich. Prawda, że wśród tych „polaków” ogromna większość, najbogaciej wystrojona i najkrzykliwsza, pełna jest ducha francuskiego — w warszawskim znaczeniu tego słowa. Lecz nie brak i tutaj czujących po polsku, a także i rdzennych polaków. Ci wszyscy — bez różnicy rasy i wyznania — uważają, że się znajdują w kraju niemieckim, że Sopot to miasto niemieckie. I oczywiście na myśl im nie przyjdzie, że mogliby i w ludzie tutejszym rozbudzić żywiej świadomość polską i samą inteligencję scementować zapomocą jakichkolwiek imprez, polsko-kulturalnych widowisk, koncertów, wykładów. Jeśli „Macierzy Kaszubskiej”, która na ulicy Południowej (Südstrasse) nazwę swą wypisała na oknie jakiegoś tam sklepu, wydaje się, że coś propaguje i coś robi — to jest w błędzie. Jedyną instytucją nadającą ton myślom i uczuciom polaków sopockich — jest dom gry.

A tymczasem polskość jest tu pod samą powierzchnią ziemi — nie trzeba wcale świda, żeby ją wydobyć i żeby trysnęła gorącą fontanną. Tutaj *wszyscy* mówią po polsku jeśli tylko *chcą*. Jedni, jak np. tragarze kolejowi, służba domowa, wioślarze, — bo są kaszubami, inni, jak właściciele sklepów — bo są zmienionymi polakami, których nazwiska zmieniły tylko pisownię, lecz nie zmieniły brzmienia.

Mieszkałem w Sopocie u Niemców. Babcina — najmitka, która w sobotę robiła u mnie porządek, zauważywszy na stole dzienniki polskie, z zaiskrzonemi oczyma zawołała nagle:

— Tu wsitko po polsku!

I okazało się, że jest kaszubką z Oliwy,

zgola nie najgorzej nienawidzącą Niemców. Jej mowa, jak wszystkie dialekty dawnej polszczyzny, zachwaszczona obcemi domieszkami i wprost gwałcone przez najeżdźców, składała się ze zwrotów, niezrozumiałych dla mnie, to znów z jakichś nagłych refrenów czystej mowy.

Na moją uwagę, że teraz i Niemcy uczą się będą po polsku, odrzekła:

— O ja! (tak) Jedni pochwyć, a drudzy nie pochwyć.

Gospodarz mój, potroszę hakatysta, głównie z tego powodu, że hipotezy jego, znalazłszy się dzisiaj na Pomorzu polskim, nic mu nie przynoszą, także w pewnej chwili zaczął — i to całkiem poprawnie — mówić po polsku. Cudu tego dokonało kilka papierosów. Pan ten miał ongi handel win w Brodnicy i otrzymał — jak powiada — od ojca swego w testamentie radę, żeby się uczył mowy ojczystej swoich klientów, bo na tem zyska „interes”. I nauczył się; odtąd mówiliśmy z sobą już tylko językiem najbliższego interesu gdańszczan.

Czy my wogóle wiemy, ilu ludzi do tej chwili jeszcze, aż po samą Łabę — mówi po polsku, lub mówić by mogło? Słyszałem kiedyś monologistę w Świnoujściu, który wywodził:

— Pochodzę, jak większość ludzi na świecie ze Śremu (w Poznańskim)

(Ich stamme wie die meisten Menschen, aus Schrimm)

To znaczy, że wszyscy Niemcy, nie wyłączając berlińskich — pochwycili kiedyś tam, jak sami w czulszej chwili przyznają, nieco „Pana Tadeusza” i „Marii” von Malczewski.

Trzeba tylko umiejętnej ręki, pracy zorganizowanej, nie przedstawiania na inicjatywie prywatnej — a wszyscy Niemcy znowu pochodzą z Śremu...

Cez. Jellenta.

## Maffia i Camorra.

—:o:—

Policja amerykańska w krajach europejskich wyrobiła sobie opinie mistrzyni na polu tropienia i chwytania przestępców. Nawet instytucje wytrawne i wzorowo urządzone, jak główna kwatera policyjna śledcza w Londynie na Scotland Yard, lub prefektura paryska, podwładnym swoim za przykład stawiały kolegów z Nowego Jorku i Chicago jako nieporównanych tropicieli zbrodni.

W ostatnich czasach prasa amerykańska, z uporem wzrastającym, zbija różowe zapatrywania policjantów europejskich. Coraz częściej w prasie, którą nie można posadzić o chęć szykanowania policji rodzimej, odzywają się głosy, iż dawna dobra sława detektywów tamtejszych, niestety, należy do przeszłości.

Policja amerykańska mianowicie opuściła ręce niezaradnie wobec niesłychanie mnożących się tam morderstw skrytobójczych, z których jeżeli można wierzyć dziennikom „N. Y. Globe”, „Chicago Evening News”, „N. Y. Times” i in. ani jedna dotychczas nie została wykryta. Nawet prasa polska, tak zawsze przychylna wszelkim poczynaniom policji przybranej ojczyzny, zamieszcza dziś sążniste artykuły, domagające się większej dozy energii i pracowitości detektywów.

Cała niemała ludność jest obecnie przeciwną gospodarce szefów policji największych miast Nowego Świata, mianowicie Garrity w N. Jorku, Fitzmorrisa w Chicago, Laubenheimera w Milwaukee i w. in. Chodzi o to, iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy w N. Jorku, Chicago, Detroit i Pittsburgu zanotowano nie mniej jak 125 tak zwanych „zbrodni włoskich”, z których ani jedna nie dała się wysledzić. Jest tajemnicą poliszynela, iż w Ameryce panoszą się i wzbudzają terror tajne stowarzyszenia włoskie Maffia i Camorra, przeszczepione z Włoch przez imigrantów tamtejszych. Sprysiężeni działają niemal jawnie: porywają bogaczy w celu ściągania okupu i mordują w biały dzień przeważnie swoich rodaków, według recepty otrzymanej podobno z głównej kwatery na Korsyce czy w Rzymie. Obliczono urzędownie, iż w Detroit banda zamordowała 70 Włochów w Chicago naliczono 20 ofiar syndykatu morderczego, w Pittsburgu zabito 20 Włochów z wszelkimi cechami vendetty. Sztab stowarzyszeń zbrodniczych ma się znajdować w Buffalo. Policja tamtejsza dość bombastycznie ogłosiła, że „wkrótce bandę uchwyci za kołnierza”, lecz upłynął czas i wszystko skończyło się na obietnicy.

Co ważniejsza, w N. Jorku do policji zgłosił się niejaki Bartolo Fontano zeznając, iż zamordował swego przyjaciela i z obawy zemsty stowarzyszenia, woli być zamknięty w więzieniu niż wystawiać się na pewną śmierć na swobodzie. Do zbrodni — jak zapewniał — zmusili go fachowi mordercy włoscy, którzy dokonywują zabójstw za pieniądze.

Policja chicagoska zaareztowała siedmiu zbiorów, wskazanych przez Fontanę, i w toku sprawy sądowej spodziewa się wykryć wszystkich maffistów i camorzystów.

Oby się to znowu nie skończyło na dobrych chęciach — powtarzamy za prasą cytowaną.

W. S.

## Cuchthaus i areszt policyjny przy

### Warszawskiem Tow. Dobroczynności.

—o—

Dawny system więziennictwa z dziejami policji w Polsce, łączy się o wiele ściślej, niż w czasach dzisiejszych. Policja, od czasu jej sformowania aż do końca trwania najazdu rosyjskiego na Polskę, miała znacznie obszerniejsze atrybucje, i począwszy od panowania Sasów aż do wyjścia Rosjan w r. 1915, często naśladowała dzisiejsze angielskie sądy policyjne. Starostowie, wójtowie miejscy, wreszcie magistratury za pośrednictwem swoich pacholców na tle sadzenia i wymierzania kar, radzili się w wielu wypadkach prawem kaduka, przyczem samowola i stronniczość bardzo rzadko bywały przez władze karcone, lub choćby zauważone. Najbardziej samowolnie zachowywała się u nas i najboleśniej dawała odczuwać swoją przemoc i przewagę, policja rosyjska. Bo chociaż nie było wyraźnych przepisów, policja ta w Warszawie i b. Królestwie Polskiem na podstawie jedynie dyżurnego komisarza w ratuszu, skazywała domniemanych winowajców na areszt policyjny, lub plagi im wymierzała. Wiadomo, iż sługa mikołajewski, policmajster warszawski Abramowicz, przy przejeździe przez miasto, ludziom trzymającym fajki w ustach, własną zło-

tą tabakierą zeby wybijał i najspokojniej oddalał się, zadowolony ze swego uczynku służbowego. Za czasów Stanisława Augusta samowola policji była o wiele mniejsza, lecz w każdym razie zdarzały się liczne odstępstwa od prawa. Marszałek wielki koronny Fr. Bieliński, sam niesłychanie surowy dla wszelkich przestępców, służbę trzymał krótko, lecz jej czynności słabo kontrolował.

Wiemy zaś, że jego urząd równał się godności ministra policji, oraz że przysługiwały mu nader szerokie, prawem potwierdzone kompetencje.

Do rzędu najważniejszych, i zarazem najbardziej humanitarnie pojętych zakładów więziennych w stolicy, należał t. zw. Cuchthaus, w którym mieścił się Dom Poprawy. Gmach ten był na ten ostatni cel ufundowany jeszcze w r. 1735 przez ks. Adama Rostkowskiego, kanonika pułtuskiego, proboszcza warszawskiego, sufragana łuckiego, w końcu biskupa filadelfijskiego *in partibus*. Fundator, widząc iż w więzieniach ówczesnych przestępcy czerpią przykłady gorszące, zapragnął leczyć ich dusze i obyczaje łagodnym z nimi postępowaniem, i co ważniejsza, uczciwą, produkcyjną pracą. Oddał ten zakład pod zarząd zakonników reguły Benona, mającej swój klasztor w rynku Nowego Miasta\*). Działo się więc w ten spo-

sób, że przestępca sądownie skazany pozostawał jednakże pod bezpośrednią opieką mnichów, co miało wpływ niemały na jego rozwój umysłowy, moralny i obyczajowy. Po śmierci założyciela w r. 1766 dom ten położony przy ul. Pokornej został sprzedany „Kompanji fabryki wyrobów wełnianych”, która po swoim upadku w r. 1772 odstąpiła go magistratowi m. st. Warszawy, ten zaś w jednej połowie umieścił Dom Poprawy i Dom Sierót moralnie zaniedbanych, jak również „Magazyn żydowski”, czyli skład towarów zabranych żydom, zamieszkałym w niedozwolonych dzielnicach miasta. Drugą połowę domu, magistrat oddał w dzierżawę akcyjnej fabryce tabaki, umowa zawarta w dniu 2 stycznia 1780 r. z akcjonariuszami Janem Deckertem i Jędrzejem Rafałowiczem.

Po zmianie rządu w r. 1794, przy zajęciu Warszawy przez Prusaków, oraz za Księstwa Warszawskiego, „Cuchthaus” oddano wadzom wojskowemu na koszary. W r. 1816 stał tam pułk piechoty Giełguda. Dla całości Monografji gmachu trzeba dodać iż „Cuchthaus” w r. 1829 przez pułkownika Mintera został przerobiony na koszary saperów, w roku zaś 1855 zburzony i zrównany z ziemią pod budowę cytadeli.

Nim to nastąpiło, w r. 1816 car Aleksander I darował „Cuchthaus” Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności dla urządzenia tam zakładów instytucji. Wobec tego, że gmach ten nie był odpowiedni, Towarzystwo daru nie przyjęło i postarało się o dom przy ulicy Fran-

\*) Dziś przy ul. Pieszej nr. 1-1877. W dawnym kościele jest fabryka nożownicza.